OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 29

Ewangelja.

W on czas: gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w szabat jeść chleba, a oni go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: godzili się w szabat uzdrawiać? lecz oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił A odpowiadając, rzekł do nich: którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię: a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotny? i nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź poczciwszy nad cię nie był wezwan od niego: a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: daj temu miejsce: a tedybyś ze wstydem począł siedzieć na ostatniem miejscu: ale gdy będziesz wezwan idź, usiądź na poślednim miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącemi. Bo wszelki co się wynosi, zniżon będzie: kto się uniża wywyższon będzie.

Nauka.

Gdy Jezus wszedł do domu jednego, przedniejszego faryzeusza, w szabat jeść chleba, a oni Go podstrzegali. A oto, człowiek niektóry opuchły był przed Nim.

Chociaż Zbawiciel ze wszystkimi obcował, ze wszystkimi jadał, a jednak wszędzie gdzie się znajdował, tak się zachowywał jak Nauczycielowi Prawdy przystoi. Dla biesiady nikomu nie pochlebiał, prawdy nie zamilczał przed nikim. Chodził do faryzeuszów, ale zawsze okazywał, że Mu ich obłuda i zmyślona świętość się nie podobała. Chodził i do celników i jawnogrzeszników, ale żadnemu nigdy nie pobłażał w nieprawościach jego. Nie był jako dzisiejsi pochlebcy, mówiący do każdego to co się mu podoba. Nie tak Pan Jezus czynił, ale wszędzie przestrzegał powołania swego, aby szukał owiec zgubionych, aby grzesznych do pokuty wzywał.

Przyjmował od ludzi pokarm cielesny, a oddawał im wzajem pokarm duszny. Takby i nam Chrześcianom czynić przystało, aby przy stołach i biesiadach naszych nic się nie czyniło i mówiło, coby nie było ku chwale Bożej, i ku zbudowaniu tych, którzy z nami darów bożych używają. Tak ci nas i Duch św. przez Pawła św uczy: Chociaż, powiada, jecie, choć pijecie, chociaż co innego czynicie, tedy wszystko ku chwale Bożej czyńcie.

I znowu: Wszelka mowa zła, niech z ust waszych nie pochodzi, ale jeśli która dobra ku zbudowaniu wiary, aby łaskę zjednała słuchającym... Wszelaka gorzkość, i gniew, i zagniewanie, i wrzask, i bluźnienie, niech będzie odjęte od was z wszelaką złością. I jeszcze: Mowa wasza zawsze niech będzie w przyjemności solą posolona.

Bo jako potrawa bez soli jest niesmaczna, tak też niedobra i niesmaczna jest mowa, która ku dobremu i ku zbawieniu się służy. A więc słowa Chrześcianina mają być posolone, to jest: zamiast niepożytecznych, próżnych, a tembardziej gorszących: błądzących nauczające, pocieszające smutnych, leniwych ku dobremu pobudzające, nieumiejętnych oświecające. Amen.

Kardynał Wiesemann.

FABIOLA.

— Dobrze radzisz, przyjacielu; opowiem, że napadnięty zostałeś przez zbrojnych ludzi i zabity na miejscu, Więc zamknij się w kwaterze swej na kilka dni, a będziesz miał poddostatkiem piwa, póki wszystko nie będzie zapomniane.

Żołnierz odszedł i skrył się. W parę dni potem trup Daka, widocznie zamordowanego, wypłynął z wody na brzeg Tybru. Mniemano, że pijany utonął i dalej nie pytano. W istocie tak było; lecz Korwin mógł dać bliższe szczegóły o tym wypadku. Zanim wszakże opuścił nieszczęsne miejsce w forum, starannie obejrzał szukając śladów śmiałego czynu, i znalazł pod samą kolumną nóż, który widział kiedyś w szkole u jednego z współuczniów.

Schował znaleziony skarb, narzędzie nieochybnej zemsty i pośpieszył zarządzić nowy odpis edyktu.

Gdy się zupełnie rozwidniło, tłumy cisnęły się zewsząd do forum, aby czytać straszny wyrok od tak dawna grożący. Lecz na widok nagiej deski ogromny powstał rozruch. ¡Niektórzy podziwiali odwagę chrześcijan, których lękliwymi mieniono; inni oburzyli się na zuchwałość czynu; niektórzy drwili z urzędników, którym było poruczone ogłoszenie edyktu; inni gniewni byli, że oczekiwana na dzisiaj uciecha spóźniona będzię.

ROZDZIAŁ XI.

Wilk w owczarni.

Po przygodach nocnych nie mieli nasi młodzieńcy wiele czasu do wypoczynku. Na długo przed wschodem słońca, musieli chrześcijanie wstawać i zgromadzać się w kościołach tak,. aby się rozpierzchnąć przededniem.

Dziś miało się odbyć ostatnie nabożeństwo w zwykłych monumentach. Msza św. miała nadal odprawiać się w podziemnych kościołach cmentarnych:

Nie można się było wprawdzie spodziewać, aby wszyscy, choćby tylko w niedzielę, mogli bezpiecznie udawać się o kilka tysięcy kroków za bramę. Wielki więc w owych czasach trwogi był wiernym udzielony przywilej, przechowywania w własnych domach i po dawania jedni drugim Przenajświętszego Sakramentu w godzinach rannych, przed wszelkim innym pokarmem.

Wierni w przekonaniu swojem nie byli jako owce na rzeź skazane, nie jako złoczyńcy gotujący się na śmierć, lecz jako żołnierze uzbrajający się do boju. Broń, żywność, siłę, odwagę, wszystko to czerpali u stołu Pana zastępów. Po kościołach stawiano stołki dla penitencjarjuszów, przed którymi grzesznik klękał i zeznawszy swe winy, otrzymywał rozgrzeszenie. W chwilach wybuchającego prześladowania mniej ściśle się trzymano pokutnego kodeksu, czas publicznego zadosyć uczynienia bywał skrócony; całą więc noc przepędziło gorliwe duchowieństwo, gotując owieczki swe do uroczystej Komunji św., — dla wielu ostatniej na ziemi.

Potem nastąpiła Komunja św., uroczystsza niż zwykle i w pobożniejszem milczeniu. „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa", mówił kapłan do każdego podając święty pokarm. „Amen" odpowiedział przyjmujący, głośnem brzmieniem wiary i miłości. Poczem rozciągając „oratorium" czyli obrus z białego płótna, dostawał zapas chleba na drogę żywota, aż do przyszłej uroczystości. Ten obrus złożony z jak największem staraniem i uszanowaniem, chowano w zanadrzu, często obwinięty w inną kosztowniejszą materję, lub też w złotej puszce zamknięty.

Wierni porozchodzili się z kościołów, aby się zejść w podziemnych cmentarzach.

Częste schadzki Torkwata z pogańskimi sprzymierzeńcami w łaźniach Karakalli strzeżone były z bliska przez Kapsarjusza i jego żonę, jakeśmy to uważali; a Wiktorja podsłyszała nawet zmowę na opanowanie cmentarza Kaliksta nazajutrz po ogłoszeniu edyktu.

Gdy Korwin ochłonął z pierwszego przestrachu, przybił czemprędzej kopję edyktu i począł rozmyśliwać nad ułagodzeniem gniewu cesarza.

Postanowił też przyśpieszyć napad na cmentarz, naznaczony na dzień następny. W tym celu udał się wcześniej do łaźni, gdzie Fulwjusz strzegł Torkwata. Czcigodna trójka ułożyła swe plany. Korwin, prowadzony przez odstępcę, miał napaść cmentarz na czele zgrai żołnierzy w celu wypędzania ztamtąd duchowieństwa i główniejszych chrześcijan; podczas gdy Fulwjusz, zostając zewnątrz z innymi, miał im przeciąć odwrót, zapewniwszy sobie najważniejsze osoby, mianowicie Papieża, którego mógł poznać, przypatrzywszy mu się przy ostatniej ordynacji.

Wiktorja, usłyszawszy jakieś narady, weszła do sali, gdzie się znajdowali, i nibyto sprzątając i czyszcząć, wysłuchała całego planu ich wyprawy. Powie działa wszystko Kukumjowi, a on trafił na doskonały sposób śpiesznego przesłania gdzie należało, odkrytej wiadomości

Sebastjan po rannem nabożeństwie, nie mogąc dla zajęć pałacowych udać się w tym samym dniu na drugie zgromadzenie wiernych, przyszedł do kąpieli nie tylko w celu wzmocnienia członków rzeźwiącą świeżością wody, lecz także, aby oddalić od siebie podejrzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Józek i Antek.

Józef Mikuła i Antek Pocięgiel byli już od dłuższego czasu zawciętymi wrogami. Przyczyną tej wzajemnej nienawiści, ja w wielu podobnych wypadkach, była zazdrość i chciwość, którą powiększała z każdym dniem upartość, i egoizm; a zresztą czyżby potrzeba powodów tego tak długo szukać?

W Koziej Wólce, małej wioseczce o ledwie pięćdziesięciu domach, istotnie dwóch takich jak Mikuła i Pocięgiel było stanowczo za wiele! Józef jest mistrzem dratwy i kopyta, a Antek również lekarzem wszystkich chorych podeszew i suchotniczych obcasów. Nieprzyjaźń ich nie była wynikiem wrodzonej złośliwości, jak raczej koniecznością walki o byt, gdy jeden drugiemu usiłował odebrać niezbyt liczną klientelę w tej miejscowości. Gdyby Józef Mikuła był przynajmniej tak bogaty jak jaśnie wielmożny pan hrabia, który tuż za Kozią Wólką miał bardzo piękny pałac i wiele ziemi, słowem gdyby mógł był żyć bez żadnej troski o wyżywienie rodziny, wtedy byłby sam z pewnością jednym z najlepszych klientów Antka Pocięgla.

Tymczasem Józef Mikuła jest tylko ubogim szewcem wiejskim, a ma przytem aż pięcioro wiecznie głodnych istot do wyżywienia. A Antek Pocięgiel również nie mi wa się lepiej, mimo, że ma tylko troje małego drobiazgu. Ciężkim zaś jest życie dla takich, którym do zawodu miljonera, brakuje właśnie ten miljon, a może nawet coś więcej, ponieważ temu i owemu musieliby z pewnością nie jedną pożyczoną koronę oddać, gdyby przyszło do likwidacyj ich mienia. Nic więc dziwnego, że obaj szewcy w Koziej Wólce nie byli w najlepszych ze sobą stosunkach.

Dla tem większego zmartwienia jeden drugiemu zaglądał prawie do warstatu. Józef wynajmuje mieszkanie u zamożnego Czechowskiego, gdyż rodzice jego przed paru laty pożegnali się już z tym światem. A prawie naprzeciw przy wiejskiej uliczce około sklepu kółek rolniczych pracuje i stuka młotkiem Antek w małym, zielono pomalowanym domku.

Gdy zaskrzypiały drzwi u Józefa, Antek wyglądał z bolesnem uczuciem pobitego współzawodnika; a gdy zadzwonił dzwonek przy wejściu do sklepu Antoniego, wtedy humor Józefa malał zależnie od ilości trzewików i wszelkiego rodzaju obuwia, jakie tam dawano do naprawy...

Jeden na drugim nie zostawiłby suchej nitki, wyzywał i przeklinał ze wszystkich sił. Mimo to w Koziej Wolce robota nie powiększała się, gdyż było jej wogóle bardzo mało...

Czasy wojenne zmieniły we wiosce stosunki tak jak wszędzie. Od wiosny niema już w Koziej Wólce ani jednego szewca, a cała klepanina i stukanina jaką prowadzą Antoniowa i Józefowa, nie jest w stanie podołać choćby najkonieczniejszym potrzebom.

Józef i Antek prawie od początku wojny są w polu i — co z początku bynajmniej nie było im miłe — nietylko w tym samym pułku i kompanji, ale nawet w tym samym plutonie. Wymijanie w takich warunkach jest niemożliwe, z tąd też Józef Mikuła i Antek Pocięgiel stali w rowach strzeleckich obok siebie pod Zamościem, Lublinem, w Karpatach i nad Dunajcem. A we wszystkich tych piekielnych przejściach, w gradzie pocisków i huku granatów, nietylko zmienili

się pod względem swego usposobienia, ale wogóle zapomnieli o swej nieprzyjaźni...

Kozia Wólka z jej warsztatami szewskimi i całą jej klientelą była obecnie zbyt od nich daleko a wspólne niebezpieczeństwo zbyt blisko...

Józef i Antek zostali dwoma dzielnymi towarzyszami, którzy sobie wedle możności nawzajem pomagali, jak na żołnierzy wypada.

— Gdyby tak gdzieś zkąd można wydostać trochę tytoniu do fajki, Antek — rzekł Józef, a dawny jego nieprzyjaciel z największą troskliwością wyszukiwał w swym skórzanym woreczku na tytoń ostatnie resztki. Innego znów razu Józek dał tak nienawistnemu dawniej współzawodnikowi swój ostatni kawałek chleba — —

Wspólnie obaj przeszli nie tylko trudy wojenne, ale także i zaszczyty! Pod Gorlicami dostali obaj wielki srebrny medal za mężne zachowanie się wobec wroga i obaj zarówno byli wówczas zadowoleni.

A także w tym samym czasie obaj zostali zranieni, Józek wprawą rękę, a Antek wprawą nogę. Jeden i ten sam szrapnel rosyjski tak ich pokaleczył — albowiem dwaj dawni nieprzyjaciele stali tuż obok siebie!

W szpitalu czerwonego krzyża w Pradze, do którego obu przeniesiono, mimo jak największych wysiłków lekarzy, nie dało się ochronić ich od kalectwa. Antek miał jedną nogę krótszą a Józek prawą rękę sztywną...

Ten ostatni wypadek był oczywiście znacznie gorszy, bo szewc potrzebuje dobrych i zręcznych rąk! — —

Józef martwił się też tem nieszczęściem w wielkim stopniu, wyrzekając i jęczał w niejedną noc bezsenną. Cicho wprawdzie ale tak, że Antek skargę jego usłyszał:

— Moje dzieci — żalił się — moje biedne dzieci! co ja teraz z nimi pocznę?

Antkowi było bardzo żal i z chęcią byłby mu w tej biedzie pomógł! Ale teraz była trudniejsza sprawa, bo szło o coś więcej jak o trochę tytoniu lub chleba..., Męczył więc swą głowę, a że szewc i krawiec mają dobre pomysły, więc też i Antek jednego dnia wpadł na bardzo zręczny koncept. W pogodny dzień siadł w ogrodzie szpitalnym i napisał długi list na ośm stronic. Pisał zaś do nikogo innego, jak do bogatego hrabiego obok Koziej Wólki. Zaczął pisać wczesnym rankiem, a ledwie przed wieczorną pocztą o 8 godzinie był gotów. Ale też w liście tym opisał jak najdokładniej wszystkie czyny bohaterskie Józefa Mikuły, i starał się wielce łaskawemu panu hrabiemu jak najdosadniej wytłumaczyć że szewc z Koziej Wólki miał bardzo ważny i czynny współudział we wszystkich tak licznych świetnych zwycięstwach armji sprzymierzonych. O tym drugim, który w obronie ojczyzny skrócił sobie nogę o trzy cale, pan hrabia nic się nie dowiedział...

Zamierzony skutek nie dał na siebie czekać. Właśnie tego samego dnia, w którym obu zawiadomiono, że spowodu niezdolności do jakiejkolwiek służby wojskowej zostają zwolnieni, nadeszło również pismo od hrabiowskiego zarządu dóbr, a w piśmie tem wielce ucieszonego Józefa Mikułę zawiadomiono, że dostał nadzór nad hrabiowskim lasem, za co przyznano mu wystarczającą roczną pensję, mieszkanie i liczne świadczenia w naturze. Wszystko to było w liście napisane, zarazem z zapewnieniem, że Józef może zaraz służbę objąć mimo sztywnej prawej ręki.

Mieszkańcy Koziej Wólki mieli w czasach wojennych dziwne, bo niezwykłe pokojowe widowisko. Pewnego dnia wrócili do rodzinnej wsi w największej zgodzie Józek Mikuła i Antek Pociegiel niegdyś zacięci przeciwnicy, a obecnie najlepsi przyjaciele gotowi się nawzajem wspierać i ratować w każdem nieszczęściu.

Znaczenie śmiechu.

Śmiech jest niewątpliwie przywilejem człowieka — w przeciwstawieniu do zwierzęcia, które potrafi zdobyć się co najwyżej na komiczne grymasy i figlarne „szczerzenie zębów“, ale nigdy nie będzie się śmiało śmiechem ocz..., jak to czyni człowiek

Smiech ujawnia się od niemowlęctwa. Usta dziecięcia składają się do uśmiechu, nim ono jest w stanie pierwsze wymówić słowo. Roczniki lekarskie zaliczają do najbardziej chorych „dziecko smutne“ którego naturalne wybuchły wesołości zabiło przygnębiające otoczenie lub cierpienie.

I z czegoś my się istotnie śmiejemy?

Pokrewny powód śmiechu daje roztargnienie. Któż nie ubawił się opowieściami o rostargnieniu wielkich ludzi, uczonych, myślicieli lub choćby skromnych pedagogów?

Smiejemy się też z powtarzania tego samego wyrazu, tej samej czynności, wydarzenia.

Długi byłby wykaz rzeczy i wydarzeń pobudzających do śmiechu. Jednakże nawet tysiące przykładów nie wyjaśniłoby dlaczego się śmiejemy? Najwyżej wiemy tylko — z czego. Przyczyny śmiechu nie podobna określić, chociaż wielu moralistów próbowało rozstrzygnąć niewdzięczne to pytanie.

Znane są przykłady śmiechu z bólu i wstrząśnień moralnych. Nieszczęsna Anna Boleyn, żona Henryka VIII, oddając głowę pod miecz katowski, głośnym parsknęła śmiechem.

Chińczycy mają szczególny zwyczaj pokrywania śmiechem wszelkie wzruszenia. Smieją się mocno na wypadek śmierci kogoś z bliskich którego w duszy mocno żałują. Żołnierz śmiał się przed lufą rewolweru do niego skierowaną tak wesoło, że zdziwiony oficer zapytał o powód rzekomej radości. — Strach nie daje mi mówić, wybąknął, — więc się śmieje. Skoro lufa zniknęła przybrał zwykłą poważną minę.

Już starożytni zalecali wesołość jako niezbędny warunek zdrowia, znane są wypadki, że nawet ciężką chorobę uleczył śmiech. Chory, dla którego lekarz nie miał ratunku, pobudzony został do śmiechu i skutkiem odpływu nagromadzonej w płucach ropy, powrócił do zdrowia. Z podobnej choroby uleczył się wybuchem śmiechu Erazm z Roterdamu, słynny filozof XVI. w. Znana jest również opowieść o kardynale, umierającym, który, ujrzawszy małpę w swym birecie, wybuchnął śmiechem spazmatycznym i dzięki szczęśliwemu przesileniu powrócił do zdrowia.

Swiatło czerwone ma również własność pewnego rozweselenia człowieka. Zauważono to na osobie hypnotyzowanej, która się uśmiecha skoro się jej przed oczyma umieści szkło czerwone. Znany fabrykant klisz w Lugdunie, Lumiere, oświetlał pracownie czerwonemi lampami robotnicy śpiewali, śmieli się, dowcipkowali ustawicznie. Skoro zmienił światło na zielone ludzie stali się milczącymi i poważnymi.

Smiech jest przyjacielem zdrowia, ale nie ten śmiech po alkoholu lub haszyszu. Smiech winien być szczery i naturalny. Taki śmiech nietylko sprzyja zdrowiu, lecz pobudza duchową czynność człowieka,

usposabia go przyjaźniej względem innych. W uśmiechu człowieka dobrego nie usłyszysz fałszywej nuty, jest to śmiech zdrowy, poczciwy, dowód równowagi fizycznej i duchowej.

Słowiańskie wyrazy w języku niemieckim.

W języku polskim mamy niektóre wyrazy pochodzenia niemieckiego, szczególnie wyrażenia fachowe w rzemiośle, nazwy techniczne i podobne. Szczególnie u nas na pograniczu polsko-niemieckiem naleciałości tych było dużo. Wiele z wyrażeń tych zastąpiono dziś już, po odzyskaniu wolności, wyrażeniami polskiemi, które zawsze w języku polskim istniały, a które u nas nie były znane, gdyż nie mieliśmy np. własnego kolejnictwa, własnych urzędów. Początkowo więc przejmowano, nie sięgając do dzieł, mogących pouczyć nas o właściwych nazwach, wyrażenia niemieckiego. Dziś już dużo z tych naleciałości pousuwano. Wskażemy chociażby na okólniki Ministerstwa Kolei Panstwowych, na słownik marynarski itd.

Jeżeli jednak — czemu nikt rozumny nie przeczy — w języku naszym mamy wyrażenia obce, to stwierdzić należy, że na odwrót dużo jest wyrażeń w języku niemieckim, które są pochodzenia polskiego, względnie słowiańskiego.

Już dawno niektórzy uczeni niemieccy wykazali mnóstwo słowiańskich wyrazów w języku niemieckim. W roku 1894 miał p. prof. dyrektor Nehring znakomity odczyt w Towarzystwie Ludoznawczem w Wrocławiu, gdzie zwrócił uwagę na wpływ słowiańskie wobec śląskiej niemczyzny.

Z przykładów, które językoznawcy przytaczali i które łatwo możnaby pomnożyć, tutaj przynajmniej niektóre chcemy podać. Po większej części są to wyrazy z gospodarstwa domowego lub rolnictwa, nazwy z gospodarstwa domowego lub rolnictwa, nazwy pojedyńczych zwierząt, roślin, potraw, części ubioru: inne odnoszą się do życia duchowego lub oświaty ludowej.

Z języka polskiego lub wogóle słowiańskiego przyjęli Niemcy dla braku odpowiednich swoich wyrazów rozmaite nazwy dla wozów osobowych lub narzędzi rolniczych, n. p. Die Britschke, — bryczka, Droschke — dorożka, Kalesche — kolasa, Kutsche (der Kutscher — woźnica pochodzi od starosłowiańskiego koczować); Kibitke — kibitka (tj. rosyjski wóz z płótnem), Trojke — trójka (t. j. rosyjski wóz z trzema końmi), Kummet — chomąt, Petsche — bicz, peitschen — biczować (bić), traben — drabować (powstało z drapać — auskratzen). Kantschu, Karbatsche, Knole i Batog są pochodzenia rosyjskiego: die Sichel, das Ruchadło i der Pflug (pług) są pochodzenia słowiańskiego. Die Grenze, dawniej Gränze, przerobili Krzyżacy z polskiego granica. Kummet — chomąt poznali Niemcy od Polaków już w 12 wieku: bicz (Peitsche zamiast dawniejszego Geissel przyswoili sobie w 15 wieku; pierwsze dorożki na początku ubiegł. wieku z Rosji do Berlina zostały zaprowadzone; w niektórych okolicach przerobili Niemcy nasz wózik na dziwaczny Vosigwagen.

Z kupy albo kopki (kopic) powstała die Koppe (Schneekoppe) z jupy — die Juppe albo Joppe, z obory — die Obore, z kaszy — die Kasche, z kieczki — die Kietrke, z kleczki (klatki) die Klitsche, z chaty — die Kathe (Käthner — chałupnik), z chałupy — die Chalupe (przy Drednie — die Saloppe). „Der Kamin" powstał z polskiego kamień, komin albo z łacińskiego caminus — piec: nawet „Schornstein" nie jest pochodzenia niemieckiego, lecz rosyjskiego; czornyi stiana — czarna ściana. Der Kretscham — karczma Kretschmer — karczmarz, Dolmetscher — tłumacz, Petschaft — pieczątka, pischen — pić, peitschen, kutchieren... nie są pochodzenia niemieckiego, lecz polskiego, co już zdradzają w niemczyźnie nieznane spółgłoski „tsch" — cz. Petschaft powstał w czesko-austrjackich urzędach z peczat (pierwiastek — piec); Kretschmer pojawia się dopiero w 14 wieku; dolmetschen — tłumaczyć znaczyło początkowo tyle, co do tłumu (ludu mówić, wyłożyć, później przełożyć na inny język. Jeżeli kto mówi „lista" lub „list", to niektórzy myślą, że to germanizmy (die Liste), a przecież to wszystko pochodzi z staropolskiego listek, liść — das Blatt. Ze staropolskiego panew (panewka, mało panew — Malapane) powstało die Pfanne, Bratpfane, która w Polsce przemieniła się na Brytfanę a na Śląsku na brutffanę. Nie pogardzamy przybyszami, lecz trzeba ich należycie oczyścić z wszystkiego co ich szpeci.

Z języków słowiańskich przybrali Niemcy nazwy zwierząt, np. z baranków zrobili — die Barankenfelle, z owiec brakowanych czyli przebieranych — die Brakschafe, z wilczury — die Wildschur, z jelenia — das Elentier, z piskorza — der Schlampeisker. Rosyjski soboł brzmi „po niemiecku" — der Zobel, czeski szkopec (skop) — der Schöps (dawniej Schopz), serbski wampir (po polsku upiór) — der Vampyr. Sokół nazywa się w niektórych okolicach — der Sokerfalk, suka — die Zucke albo Zake.

Między roślinami napotykamy następujące wyrazy słowiańskiego pochodzenia: die Zwikel — ćwikła, die Wrucken oder Brucken — brukiew, der Kraen (die Kraentunke) — chrzan, der Reitzker — rydzek, die Grauschke (na Śląsku) — gruszka, die Zwetschke — szwestka (na Śląsku) czyli szwaczka (w Prusach), die Wethe (na Śląsku) — witka, ogórek — Gurke itd.

O słowiańskiem pochodzeniu świadczą liczne potrawy i napoje, które prawdopodobnie Polakom wcześniej były znane, niż Niemcom, Die Babe — baba, znane pieczywo, które smakowało mlanowicie babom i od nich otrzymało swą nazwę, der Plaotz — placek, die Schlischken — ściezki, die Striezel — strucle, die Plinsen z rosyjskiego bliny (blincy), die Graupe — krupy, krupica die Krengel (na Śląsku) — okrągłe ciasta, der Kolatsch — kołacz itd. Z czeskiego klobasa powstał Klobs, z kałdunów — die Kaldaunen, z powszechnie znanego żuru — der Schur, z naszej śmietany (pierwiastek śmiatać) — der Schmeten, z miodu (po czesku med) — der Meth, Wódki i Samowar poznali Niemcy w Rosji. Die Stppe zaprowadzone pod wpływem słowiańskiej stypy, która ma początek u Rzymian (stipare). Słoworód słowiański czasem trudno poznać np. przy rzeczowniku „niemieckim" der Quarg — twaróg.

Litewka oczywiście na Litwie miała swój początek i dopiero później dostała się do pruskiego wojska.

Wesoły kącik.

Zwalczanie alkoholu.

Policjant (do pijanego, który słania się na ulicy): — Co pan tu robi?

Pijany: — Walczę z alkoholem!

* * *

— A jeślibym teraz pocałował panią, czy krzyczałabyś?

— Spróbuj pan!

W szkole żydowskiej.

— Na co człowiek ma dwie ręce? Niech odpowie Silberbach. — Na to, panie profesorze, żeby jedną brać, a drugą schować.